

Dzień dobry, chciałabym napisać parę słów o sprawie Diany, bo widzę Pani mądre wypowiedzi i komentarze na ten temat.

To ja znalazłam tego psa w odległości 3 km od domu w sąsiedniej miejscowości. Cały dzień była przez różne osoby widziana w okolicy, daleko od domu. Kiedy ją zobaczyłam, stała w kałuży zagubiona, nie miała obroży...

Zabrałam ją do samochodu, wiedziałam że nie mieszka nigdzie w pobliżu bo znam wszystkie okoliczne psy (sama mam ich 5). Nie było żadnych, opisywanych przez p Lewin świadków, którzy to informowali mnie czy jest pies. Zawiozłam ją do domu, moja córka dała natychmiast ogłoszenie na FB, przekopiowane na zwierzęta zgubione\znalezione Warszawa, że znalazłam boksera, no i oczywiście zdjęcia. Dzięki tym ogłoszeniom p Lewin do mnie dotarła wieczorem następnego dnia... Oni nie dali żadnych ogłoszeń, że zginęła bokserka...

Nie chciałam oddawać takiej starej suczki do schroniska, więc na stronie www znalazłam telefon do fundacji SOS Bokserom i poprosiłam o pomoc, a następnie zgodnie z prośbą zawiozłam suczkę do Marysina i przekazałam fundacji. Był to mój pierwszy w życiu kontakt z Fundacją, która znalazłam do tej pory tylko z FB. Jestem świadkiem jak serdecznie się nią zajęto, a także tego, że była w złym stanie i poważnie zapchlona.

Następnego dnia wieczorem p Lewin przyjechali do mnie dzięki mojemu ogłoszeniu, przekazałam im wszystkie informacje, pokazałam zdjęcia a p Lewin nawet nie była pewną czy to ten pies. Przy mnie skontaktowała się z Fundacją i miała dalej się sprawą zajmować. Uważałam swoją rolę za skończoną....

Niestety p Lewin rozpoczęli wojnę z Fundacją i za kilka dni zaatakowali mnie nazywając złodziejka... Tak wygląda prawda o tzw "kradzieży psa spod posesji" na zlecenie SOS Bokserom. Mam nadzieję, że rzuciłam trochę światła na to wydarzenie, które obrosło w internecie w masę kłamstw, pomowien i domysłów.

Pozdrawiam Joanna Cholewicka